Numer na okaz.

Nr. 1. Nowy Sącz, dnia 1. stycznia. Rok 1897.

MIESZCZANIN.

Cena prenumeraty

Dla zagranicy rocznie 6 złr.

ORGAN MIAST MNIEJSZYCH I MIASTECZEK.

Dwutygodnik polityczny, ekonomiczny i społeczny.

Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Redakcya i Administracya „Mieszczanina“ w Nowym Sączu przy ul. Matejki, 635.

Od Redakcyi.

Z numerem dzisiejszym wznawiamy zawieszone chwilowo wydawnictwo „*Mieszczanina*“. Omawiać program pisma, które istniało już 15 miesięcy i w czasie tym zaznaczyło żywotną swą działalność, byłoby rzeczą zbyteczną, nie mamy też wcale tego zamiaru, nadmieniamy tylko, że i nadal będziemy postępować w tym kierunku, który w ciągu krótkiego względnie istnienia zjednał nam kilkuset prenumeratorów, czytelników i przyjaciół. W ostatnim czasie pozyskaliśmy kilka nowych sił redakcyjnych, niemniej korespondentów w różnych stronach kraju, przez co pismo trwalsze zyskało podstawy i mamy nadzieję, że praca pójdzie żywiej i raźniej.

Polegając na przeświadczeniu, że największa siła inteligencyi narodu leży w mieszczaństwie i że bez stanu średniego żadne postępowe społeczeństwo utrzymać się nie może a równocześnie konstatując smutny fakt, że mieszczaństwo nasze traci świadomość obywatelską i życie polityczne w niem zanika, będziemy się starali przedewszystkiem budzić to mieszczaństwo z uśpienia, poddać inicyatywę jego działalności i dążyć do utworzenia w przyszłości stronnictwa mieszczańskiego.

Dążenie to jest tem więcej uzasadnionem i wskazanem, że mieszkańcy miast mniejszych i miasteczek naszego kraju są w bezwarunkowo gorszem położeniu niż lud wiejski, nie tylko bowiem te same co i on ponoszą ciężary, ale nie mają faktycznych przedstawicieli ani w Sejmie krajowym ani w Radzie państwa i narażeni są nadto na niesłychany wyzysk ze strony żydów, którzy miasta i miasteczka galicyjskie obrali za centralne ogniska swych spekulacyjnych operacyi. Bronienie handlu i przemysłu przed ich wyzyskiem będzie tedy jednem z głównych zadań działalności naszej.

Dzisiejsze mieszczaństwo nie stanowi odrębnego stanu i w kierunku działalności politycznej łączy się albo z ruchem ludowym albo z partyą konserwatywną a wszystko to świadczy o braku poczucia samodzielności. Zorganizowanie tedy stronnictwa mieszczańskiego byłoby tym pożądanym czynnikiem, który złagodzić może wpływy tych dwóch skrajnych obozów i biegowi spraw społecznych spokojny nada kierunek.

W interesie mieszczaństwa leżeć więc powinno moralne i materyalne poparcie „*Mieszczanina*“ który chciałby wskrzesić świetne czasy Dekertów, Kilińskich i Zakrzewskich — z ufnością zatem w jego ręce powierzamy przyszłość wznowionego pisma.

Czy nędzy rzemieślników zapobiegną obecne szkoły przemysłowe?

Przyszedł wreszcie czas, kiedy wszyscy uznajemy, iż stworzenie dzielnego stanu mieszczańskiego, jest kwestyą piekącą, że stan ten uszlachetnić i podnieść należy, bo inaczej stracimy *jedną z najsilniejszych dźwigni naszego ekonomicznego odrodzenia*, co względem naszej sprawy narodowej byłoby błędem nie do darowania.

Że upadły nasze rękodzieła, nie ulega wątpliwości. Zniszczyły je miliony zagranicznych spekulantów, wyssała lichwa, zrujnował handel żydowski obliczony na bankructwo, a wszystko to ułatwia szeroko rozwinięta sieć środków komunikacyjnych, względnie, kolei przez co rzemieślnik miejscowy nawet na najbliższą klientelę nie mógł liczyć, chyba, że za bezcen pracował.

Nie zasłaniajmy sobie oczu. Patrzmy głębiej i uważnie, a przekonamy się, że tak jest w istocie!

Z tego upadku może się podźwignąć nasze rzemiosło tylko przez udoskonalone wyroby, ułatwiony kredyt i poparcie społeczeństwa.

Aby udoskonalić wyroby, mówią wszyscy, że potrzeba „*szkół przemysłowych*“.

Jest to niewątpliwie myśl piękna, tylko, że nasze zawodowe szkoły przemysłowe są tego rodzaju, iż są nie możebne dla naszego rzemieślnika. Jedne dla tego, iż potrzebują stosunkowo wyższych studyów, nie dając natomiast innego nad teoretyczne wykształcenie (c. k. wyższa szkoła przemysłowa w Krakowie) — inne zaś są siłami nauczycielskiemi tak nędznie wyposażone i zapewniają z nauki tak liche rezultaty, że żaden z naszych rzemieślników nie odważy się posyłać do nich swojego dziecka, jeżeli mu zależy na gruntownem tegoż wykształceniu, bo po takiej praktycznej nauce żaden majster ucznia za czeladnika przyjąć nie chce.

Nie może się dalej pogodzić obecny, postępowy rzemieślnik z tą myślą, że tylko zwyczajna ręczna, artystyczna praca czyli tak zwany „*przemysł domowy*“ pielęgnowany w dotychczasowy sposób, jakkolwiek na udoskonalonych artystycznych podstawach, podźwignąć go może — i że taki „*przemysł domowy*“ podźwignie rzemiosła nasze. Nie może uznać, że szkoły przemysłowe, które wyłącznie hołdują temu kierunkowi, są dla niego zupełnie właściwe i odpowiednie.

Przemysł domowy mógł kwitnąć i rozwijać się wówczas, gdy kraj nasz był odcięty od zachodu, gdy nie było maszyn i fabrycznej produkcyi; obecnie atoli może pracującemu zabezpieczyć tylko żebraczą konkurencyę, albowiem jego wyroby co do taniości nie mogą wytrzymać konkurencyi zagranicznych fabryk, a wiadomo powszechnie, jak trudno o grosz w kraju naszym, przez co publiczność to co tańsze kupuje.

Przemysł domowy, artystyczny, według dotychczasowej kultury jest rzeczą, którą tylko amatorowie, ludzie bogaci i zasobni, należycie ocenić i wynagrodzić potrafią, a takich ludzi mało, bardzo mało, posiadamy w kraju naszym.

Nasz przemysł rodzimy, domowy, może się więc rozwinąć tylko wtedy, jeżeli mu nadamy szerszą, fabryczną podstawę, jeżeli temu rzemieślnikowi podamy wszelkie techniczne ułatwienia, które jego produkcyę szybszą i tańszą uczynić potrafią.

Potrzeba więc naszym rzemieślnikom szkół przemysłowych o podkładzie fabrycznym, z przyrządami, z którychby każdemu rzemieślnikowi gdy zechce, korzystać było wolno. Jeżeli bowiem nasze szkoły przemysłowe *są publiczne*, i z publicznego powstały grosza, to tem samem i szersza publiczność rzemieślników bezpłatnie korzystać z nich winna. Zaraz to wyjaśnimy na przykładzie. Powstaje dajmy na to szkoła stolarska w Kalwaryi, gdzie od wieków kwitnie to rzemiosło, atoli nie może obecnie wytrzymać konkurencyi z zagranicznymi wyrobami, gdyż stolarze kalwaryjscy wszystko robią swoją ręką, z materyału przeważnie wilgotnego, bo nie stać ich na urządzenie postępowej suszarni, a nie mają na tyle kapitału, aby drzewne

zapasy na wolnem powietrzu dłuższy czas schnąć mogły.

Wskutek tego wyroby stolarzy kalwaryjskich lubo są tak tanie, jak wyroby fabryk zagranicznych, a pod względem zewnętrznej formy także w niczem im nie ustępują nie wynagradzają o tyle pracy rzemieślnika, aby przy największych wysiłkach mógł z niej jako tako utrzymać rodzinę.

Otóż gdyby w Kalwaryi powstała szkoła stolarska fabrycznie prowadzona, powinna przy niej być parowa heblarka, aby z niej wszyscy stolarze kalwaryjscy korzystać mogli; powinna być suszarnia materyału również do bezpłatnego użytku, a przez to stolarz kalwaryjski pracowałby nad robotą o połowę króciej, a tem samem i zarobek jego podniósłby się mimo ceny tak samo niskiej, jak przedtem.

Później, gdyby się w ten sposób podniosło stolarstwo w Kalwaryi, powstałyby samodzielne, prywatne heblarki, suszarnie, i t. p. przez co podniósłby się ruch rzemieślniczy i dobrobyt.

Byłby to więc piękny domowy przemysł na podstawie pracy, prowadzonej w sposób fabryczny. To samo odnosi się do szkół kołodziejskich, kowalskich i t. p., które obecnie mają tylko, że tak powiem dekoracyjne znaczenie, a nie mogą zabezpieczyć bytu i potrzeb pracujących — i owszem utrudniają go tylko, bo lepsza forma wyrobu przy ręcznej robocie wymaga czasu dłuższego, gdy ostatecznie wyrób trzeba sprzedać za bezcen, tj. w tej samej cenie jak i fabryczny, bo lepszego kupca trudno nań znaleść.

W tem też mylnem pojęciu rzeczy leży przyczyna, że rzemiosła podźwiguąć się nie mogą, że szkoły przemysłowe mają bardzo słabą frekwencyę, i że się je bardzo często uważa jako konieczne tylko dla tego, ażeby nie pozbawiać dobrze płatnych synekur, które istnieją dla osób protegowanych.

Szkoły przemysłowe, praktyczne, nie powinny też być w kraju naszym prowadzone w ten sposób, aby czyniły szkodliwą konkurencyę miejscowym rzemieślnikom, czy to przez zniżkę cen, lub też owładnięcie miejscową konsumcyę, która dotychczas dawała utrzymanie swoim rzemieślnikom, albowiem przez takie postępowanie wywołuje się niechęć a po części także i słuszne oburzenie.

Szkoła przemysłowa może taniej produkować, bo ją nie kosztuje lokal, opał, światło, bo nie liczy kosztów utrzymania personalu nauczycielskiego, bo nie płaci podatków i nieprzeliczonych danin, którym ulega zwykły rzemieślnik, bo nie ma, powiedzmy: żony i dzieci, na których utrzymanie zysk z wyrobów wystarczyć powinien, a zatem z tytułu tych i rozlicznych innych przywilei, *nie powinna gnębić rzemieślnika*, dla którego użytku i ulgi założoną została.

Szkoły przemysłowe, krajowe, o powyższym zakresie i powyższego zakroju, mogą być użyteczne dla społeczeństwa naszego.

Nie wystarczą atoli same szkoły przemysłowe. **Rzemieślnik nasz potrzebuje jeszcze ułatwionego kredytu, doraźnego, na niską stopę procentową.**

Dziś pożyczają tylko temu, kto ma pewną hipotekę, a wiemy, że są w kraju kasy, które nawet o najpewniejszych pożyczkach wekslowych słyszeć nie chcą, przez co rzemieślnik nasz ma jedyny kredyt u żyda, u którego bierze na wypłat towar, z razu bez pieniędzy, a zarazem i pożycza gotówkę na wypłatę czeladników — przez co właściwie pracuje dla żyda, chociaż jest niby majstrem samodzielnym.

Otóż dla tych rzemieślników powinny urządzać kasy oszczędności, zaliczkowe i inne instytucye doraźny kredyt z czystego zysku, przez co mogą powstać **rzemieślnicze kasy pożyczkowe**, jakie istnieją w innych krajach koronnych.

Także i publiczność nasza powinna uważać za najświętszy obowiązek popierania uczciwych rzemieślników a wyrugowanie wyrobów zagranicznych, bo od tego bogactwo całego kraju a więc i całej publiczności zależy.

Popierajmy przemysł krajowy! Kupujmy u swoich!

Na marne pójdzie praca tych, co z wysiłkiem i w imię idei dążą do podniesienia dobrobytu w kraju, jeśli całe społeczeństwo polskie nie poprze ich szlachetnych usiłowań, jeśli nie będzie solidarnie i konsekwentnie popierać swoich.

Rękodzielnicy, przemysłowcy i kupcy krajowi, jeżeli nie doznają tego poparcia ginąć powoli muszą między rodakami; a to równa się kurczeniu Ojczyzny i utracie gruntu narodowego pod stopami!

Dość przejść się po stolicy kraju rzucić okiem na firmy kupców nad sklepami: Obuwie mödlingskie, wiedeńskie, karlsbadzkie, węgierskie: składy z lichem ubraniem tandetnem Bóg wie z jakiej „fabryki“ niemieckiej pochodzące — kapelusze, bielizna, meble, nawet trumny — jednem słowem wszystko, co obce rozpierają się one za wielkiemi szybami wystawowemi znajduje odbyt, a wyroby krajowe marnieją...

Kto z nas ominie kupca Polaka a zostawi grosz u obcego, ten grzeszy i sam siebie i Ojczyznę krzywdzi.

Rodacy! ocknijmy się! Gdy zmarnieje naród — nie będzie i ojczyzny!

Nie gubmy sami siebie!

Gdyby nawet nasze wyroby były gorsze i mniej eleganckie, bądźmy pobłażliwi: ale wiele pośród nich jest lepszych, a przecież je omijamy. Dając zarobek swoim, damy im też możność co raz lepszego wy-

---

CHOINKA

przez ALEKSANDRA BORUCKIEGO.

Blaski po niebie szły coraz jaśniejsze — opalową strugą zalewały coraz szerszą przestrzeń soledynowego stropu — coraz bardziej rozpalały się, żarzyły i przemieniały zwolna w krwawą, oślepiającą łunę...

Gorzały w niej lasy czarne, zawieszone jak ciemna chmura nad brzegami przepaści i dzikich jarów górskich — lodem i śniegiem iskrzące się szczyty i piorunami szlifowane krzesanice paliły się jak kadzielnice ofiarne — ziemia cała kąpała się w niej, jak biały trup w kałuży krwi gorącej, z żył i serca wyciekłej...

Słońce chyliło się ku zachodowi. Mróz wzmagał się tem ognistszy, im ognistsze na niebie wybiegały barwy. Zmrożone atomy pary wodnej iskrzyły się w czystem powietrzu, jak pył brylantowy — jarzyły się sople na milczących świerkach, jak płonące świece w olbrzymich pająkach — po śniegu przelatywały iskry, jak drobinowe okruchy rubinów, szmaragdów i ametystów — a potoki górskie, zastygłe w swym biegu, raziły oczy oślepiającem srebrem swych wód...

Cisza była na niebiosach i na ziemi. Milcząco paliły się łunowe ognie, milcząc leżała ziemia biała, strasznie biała, trupia... I świat zdawał się być w owej chwili wielkim katafalkiem, kąpiącym się w świetle miliona gromnic — a na katafalku tym: wielki trup-ziemia!

Wąską, karkołomną percią, wijącą się na stoku dziko obsuniętej góry — poruszał się w tem tajemniczem i dziwnie duszę przejmującem świetle natury, jakiś punkt ruchliwy a czarny, ześlizgujący się po zlodowaciałej ścianie krzesanicy, jak bryła oderwanego z jej boków granitu.

Była to istotnie bryła — bryła człowieka. Skulony, zwinięty w sobie kilkunastoletni chłopiec góralski, oblepiony niekształtną warstwą gałganków, przez którą ostry lodowy wiatr przelatywał tysiącem furtek po wiśniowem od zimna ciele — podobny był więcej do jakiejś ziemnej bryły niż do postaci ludzkiej. Biegł szybko, staczał się właściwie z pochyłej i ślizkiej ścieżki, jak bezwładny głaz, oderwany od macierzystej piersi kamiennej góry, lecący gdzieś na zatratę w otchłanie... Nogi jego prześlizgiwały się błyskawicznie przez gruz i ostre piargi, unosiły się prawie ponad nimi w powietrzu. Lecz właśnie w tym locie szalonym widać było nie lekkość i elastyczność, lecz kamienną, ciężką bezwładność. Nogi chłopaka uginały się co chwila; kolanami niemal dotykały gruzu i drżały kurczowo, zmęczone, bezsilne... Czułeś, że chłopak poddaje się sile ciężkości, ciągnącej wszystko... do ziemi.

Długą chwilę trwał ten bieg czy staczanie się po stromej perci — a słońce zapadało coraz niżej i niżej, ogniste łuny bledniały i gasły, a dokoła było coraz ciszej i ciszej — tak cicho i głucho, że tupot kierpcy odbijał się w tem milczeniu jak stuk ciężkich młotów, a potrącane i lecące w rozpadliny bryłki kamienne, spadały z hukiem, jak cetnarowe głazy.

Naraz ścieżka skręciła się w bok w linii prawie poziomej. Chłopak wpadł na nią jak piorun, czas jakiś toczył się po niej gnany siłą rozpędową, ale gdy ta działać ustała, ustały i nogi i chłopiec zwalił się ciężko jak kłoda na ziemię.

— Odpocnę końdek — szepnął do siebie — nogi mi ścieżały okrutnie. Alem leciał, la Boga!

Spojrzał ponad siebie na ścieżkę przebytą.

— No! uwaliłem kawał drogi — do ujka jesce dwa razy tylo. Zeby zajść ino przed nocką.

Zamilkł. Oddychał ciężko. Skurczył się — nogi pod siebie zwinął. Po chwili zaczął się trząść.

Cliwo zimno — zamruczał — latosiej zimy nie tak, jak łoni. Łoni na godnie święta śniegu było odrubecką, a mrozy chycóły dopiero na Trzy Króle. Pamiętam. Byłem z matusią na wiliji u ujka. W nocy poślimy wraz na pasterkę. Ciepło było, aż hej!

Znów umilkł i skurczył się jeszcze bardziej. Senność go brała. Mróz potężniał. Od czasu do czasu słychać było jakieś tajemne huki, nagłe, krótkie, przytłumione. To mróz rozsadzał nasiąknięte wilgocią skały.

Naraz ruszył się chłopak.

— Oj! Jacuś, Jacuś — sam na siebie zawołał — drzymota cię bierze, a tu do ujka het. Wstajać trza a iść. Niesporo ci jakoś.

Próbował podnieść się — nie mógł. Dobył wszystkich sił, ruszył się gwałtownie, podparł rękami i powstał przecież. Iść mu

kształcenia się w swym zawodzie i wydoskonalenia krajowych wyrobów. Rękodzielnik za warsztatem, przemysłowiec i kupiec za ladą, gdy widzi, że swoi o nim zapomnieli, traci ducha, traci chęć do pracy i popada w rozpacz.

Do was Polki, do was kapłanki narodowego znicza, które tyle hartu okazałyście w ciężkich chwilach niedoli naszej, zwraca się także „Mieszczanin“ z prośbą w imieniu kupców i przemysłowców krajowych: Nie otwierajcie podwoi swoich obcym — popierajcie przemysł krajowy, kupujcie u swoich!

Gdy wszyscy pójdziemy ręka w rękę, dzieci nasze nie będą szły na służbę po gorzki chleb do obcych; ale zdobędą łatwo byt niezależny.

Nieprzyjaciele nasi liczyć się z nami będą wtedy tylko, jeżeli będziemy silni i zasobni!...

Pamiętajmyż więc o tem w imię ideałów, który każdy z nas w piersiach swoich pieści!

Dla przemysłowców, kupców i przedsiębiorców naszych otwieramy teraz w „Mieszczaninie“ osobny dział p. t. „Informacye“, w którym podawać będziemy wiadomości o wszelkich dostawach, interesach, wolnych posadach handlowych i przemysłowych i w ogóle o wszystkiem, co może podnieść zarobek i przysporzyć dochodów.

Nawzajem upraszamy Szanownych czytelników naszych o korespondencye, a mianowicie o powiadamianie nas o wszelkich nadużyciach i grzechach przeciw zasadzie: „Popierajmy przemysł krajowy, kupujmy u swoich;“ czuwać nad tem będziemy, aby naszych kupców i przemysłowców przy dostawach nie pomijano — aby wyrób i towar z polską marką pozyskał miano wyrobu najlepszego, nie zaś, aby pogardliwie nazywano „Galizische Waare“. Postarajmy się też o to, aby dla nas fabryki zagraniczne nie produkowały specyalnie lichych wyrobów, zwanych również „Galizische Waare“, lecz przyczyńmy się przemysłem i handlem naszym do budowy naszej narodowej świątyni pracy — w której bezskutecznie pracowałyby ogorzałe dłonie rolników — gdybyśmy dobrze zorganizowanym przemysłem i handlem nie przyszli im w pomoc.

Do czynu więc, do pracy!

Pod adresem naszych posłów.

(List z kraju).

Wiele i o różnych rzeczach radzą nie tylko nasze władze lecz i posłowie nasi, w szczególności zaś nibyto nad wyszukaniem sposobów, któreby ubogiej ludności korzyść przyniosły a tem samem usuwały wzrastające rozgoryczenie i niezadowolenie z istniejących urządzeń.

Do takich spraw zaliczyć należy w pierwszym rzędzie: *opłatę należytości skarbowych*.

Wiadomo powszechnie ile to rok rocznie marnieje dni roboczych u ludu wiejskiego oraz drobnego rzemieślnika przez to jedynie, że kontrybuenci zniewoleni są odnosić należytości skarbowe jak podatek, opłaty od spadku, wymiar od kontraktów i t. p. wprost do urzędów podatkowych.

Do niedawna wójtowie odbierali podatki po wsiach, a burmistrze w mniejszych miasteczkach i było wtedy stokroć lepiej — aniżeli obecnie.

Bywały co prawda wypadki, że nierzetelny naczelnik gminy zabierał część ze ściągniętych podatków do swej kieszeni, lecz to były tylko poszczególne wypadki, i dlatego nie zachodziła uzasadniona potrzeba, aby wydanem zostało zarządzenie, które poleca odnosić podatki wprost do urzędu. Co ciekawsze, iż zamiast nibyto ulgi, wprowadzono złe podwójne. Najpierw namnożono sporą liczbę nowych urzędów podatkowych, których koszta utrzymania opłacają znowu biedni podatkujący, a powtóre kontrybuent musi jeszcze w dodatku wystać się kilka godzin na przeciągu w sieniach urzędu podatkowego i pokryć koszta podróży z własnej kieszeni.

W dzisiejszych czasach, gdzie każdy dzień, każda nawet godzina tak przy gospodarstwie gruntowem jakoteż przy warstacie jest *pieniądzem*, bo nie darmo mamy zresztą przysłowie: „Czas, to pieniądz“. — sądzimy więc, że obraliśmy najstosowniejszą chwilę z uwagi na przyszłą kadencyę sejmową i dlatego wyrażamy tą drogą żądanie ludu do posłów, zaliczających się do obozu demokratycznego, aby co rychlej przeprowadzili zmianę w tym kierunku, że **każda bez wyjątku należytość skarbową** *składać mogą interesowane strony w najbliższym urzędzie pocztowym*.

Manipulacya przy odbiorze należytości byłaby bardzo prostą. Urzędnik pocztowy zapisze w protokole od kogo i na jaki tytuł odebrał pieniądze. Czeki są zbyteczne, bo biedny chłop sam ich nie zużytkuje i musiałby znów szukać pisarza — a nam nie rozchodzi się tyle o podatek — ile o wszystkie w ogóle daniny skarbowe. Zresztą i czeki kosztowałyby znaczną sumę pieniędzy, chcąc aby każdy kontrybuent czek taki otrzymał — a i robota przy wysyłce oraz doręczeniu czeków byłaby bardzo wielką.

Jeżeli posłowie nasi wyjednają dla ludu powyższą ulgę, naówczas błogosławić im będą wszyscy a nawet wrogowie, staranie to uznać muszą za słuszne, za sprawiedliwe.

Równocześnie z wprowadzeniem tego systemu śmiało znieść można przynajmniej jedną czwartą część z dotąd istniejących urzędów podatkowych, przyczem Rząd zrobi jeszcze piękny interes, bo za same tylko

---

jednak było rzeczywiście „niesporo“. Zrobił z prawdziwym wysiłkiem dwa kroki i stanął, chyląc się naprzód i w tył. Szukał rękami podparcia — nie znalazł. Za chwilę runął znowu na ziemię przy jodełce, kapiącej sopalami, osypanej świecącem śniegiem, jak puchem.

— Oj oj! — zawołał — poraziło mię na nogi, czy co? Kiedyż ja zajdę, kiedy? Nocka mię złapi, a nie zajdę. Mgli mię!... Okrutnie zimno, mm!

Po chwili znów zaczął mówić, nie ruszając się z miejsca:

— Biedna matuś! Nie doczekała wiliji... Zmarło jej się, oj zmarło... Biegnij Jacuś do ujka, jak umrę, pytaj go o truglę la mnie. Nie odmówi może. Tak mówiła! Umarła w komorze na owsiance. Tam chciała i umarła... No, i wyleciałem do ujka, jak kazała. Możeby i dał, zeby dojść ino... Dojdę, ino jesce kondek spocnę. Bedzie matuś miała truglę, jak się patrzy, będzie. Ujek nie taki. Loni dał matusi grochu miarkę i mąki na kulasę, a la mnie cugę po Jaśku, niby ujkowym synie. Dał loni, da i teraz.

Rozmowa z sobą sprawiała mu ulgę, nie czuł się tak samotnym, mróz nawet zdawał mu się lżejszym... Dziwna lubość przejmowała ciało, rozmarzała... Jak we śnie przesuwały się przed nim obrazy lat minionych. Wszystko, co zapamiętał, stanęło teraz przed nim, jakby różdżką cudowną zbudzone z popiołów przeszłości. Uśmiechał się do obrazów tych, jak do starych znajomych przyjaciół. Chwilowo uśmiech zasępiał się jakimś smutkiem głębokim, a rzewnym — i znowu płoszył go uśmiech... Usta poruszały się lekko szeptem łatwo dosłyszalnym:

— Oj, żeby tatuś żyli, matusia nie byliby zmarli.. Ale po śmierci tatusia tak ich coś wzięno, że już ciągiem byli chorzy i chorzy, aż im się zmarło .. Nie doczkali świętej wiliji... ranińsko przededniem wzion Bóg duse cystą... Ej, mocny Boże, co ja pocnę bidna sirota! Matusi się cneno nie bedzie — tatuś tam juz na nią przez dwa roki cekają... Gdzie?.. Pewnikiem w niebie, bo dobrzy byli i uczciwi... Pamiętam, jak go kładnęli w truglę, taką bieluśką skrzynecke długą.. Lezeli se cichuśko i mieli ksizyk w ręcach zielazny, co go raz z Cestochowy pyiwieźli... Matuś ksyceli baldzo; ja tsynałek się zapaski matusiny i bałem się tatusia... Gębusie mieli taką żółtą, jak maomsina smacina, co ją to w niedzielę zawdy brali na głowę, okrutnie żółtą, a ocy carne, kieby je sadzą posmarował... Bałem się tatusia. Cym ksycał? Pewnikiem ksycałem... Coby nie!... Potem wzieni tatusia i nakryli długą deską z ksizem na wirchu i juzem tatusia nie widział... Ujek z Wawrzkiem z Polany wzieni truglę z izby i położyli na wozie. Konisie posły z wozem i tatusiem, a matusia, ujek, Wawrzek i stryjka śli na zadzie i śpiwali — ciągiem śpiwali... Ujek przepowiadał. Mnie posadzili matuś wele trugly. Siedziałek cichuśko, bom się bał... Błocko chlupkało pod kołami, desecyek lał śnurkiem... Psijechali my z tatusiem na takie wielkie pole z ksizami... na cmentarz. Wzieni truglę z wozu i zanieśli... Grόbarz cekał z porwozem... owiązał truglę i spuścił do dołu... Ino chlupło... Oj, la Boga, nie topcie tatusia, nie topcie! — Ale ujek wzion mię za rękę i przykazał, zebym był cicho. Ta przestałem wrzescéć. Ino matusia ciągiem ksiceli a łamali palice... Potem my siadli na wóz i pojechali... Po drodze wstąpili do zida, do karczmy. Ujek kazał dać kwaterkę okowity z harakiem i pili wsiscy... Mnie tez podali kizyńę w kieliszku, alem nijak nie chciał.. Kupił mi ino ujek bułkę, stryjka cukry .. Dobre były, słodziuśkie... Potem juz takiej bułki i cukrów nie jadłem...

Znów zamilkł. Oddech mu zamierał w piersiach, powieki ołowiem kładły się na jasne, niebieskie oczy. Nie mógł snu wstrzymać; ale opierał się, jak mógł... Dziw, jak mu dobrze było... Nie czuł już mrozu, nie czuł nic prawie... Dusza ulatywała wciąż w krainę wspomnień, ale obrazy szły już zamglone niewyraźne... Jeden tylko obraz zajaśniał na chwilę silniejszem światełkiem. Uśmiechnął się doń całą duszą. Usta, zamierające już, zdobyły się jeszcze na szept cichy, jak szmer skrzydeł motyla:

— Choinka!... Tatuś byli u Saksów, kaś bardzo daleko... Tam widzieli jak pany la dzieci we wiliję robili takie drzewko świecące... Zwyczajnie jołka, a na niej świecki i jabłka pozłacane i cukry... I mnie takuśką zrobili — dwa abo tsy roki temu... I cieni jołecke piekniuśką na grapie i postawili w izbie na takim drewnianym ksizie, coby dobrze stojała... Mieli w ksińce takuśkie świcki i cukry, jak te pany na Saksach... Dali im pono... Wyjeni tatuś te świcki i cukry; świcki psylepili na gałązkach, a cukry pie-

koszta wynajmu, obsługę i opał tychże urzędów świetnie wynagrodzi urzędników pocztowych, a resztę zyska dla siebie.

Mamy nadzieję, że posłowie ludowi zajmą się gorąco poruszoną tym artykulikiem sprawę i dołożą starania, aby ulga ta, jako dla obydwu stron tj. Rządu i kontrybuentów korzystna, corychlej w życie wprowadzoną została.

Odpoczynek niedzielny w publicznych urzędach.

Wiek dziewiętnasty, wiek pary, elektryczności i zdumiewających wynalazków, przekształcił niemal powierzchnię ziemi — natury jednak ludzkiej nie zmienił i zmienić nie może i jak kiedyś w początkach istnienia tak i dzisiaj potrzebuje człowiek odpoczynku tak cielesnego jak i duchownego.

Wprawdzie olbrzymia maszynerya publicznych urzędów nie może być zupełnie wstrzymaną, już to ze względu na trudności, połączone z jej wstrzymaniem, ważny ten w rzeczy samej argument, przemawiający dotąd przeciw zaprowadzeniu odpoczynku niedzielnego i świątecznego w urzędach publicznych nie może być uważany za powód dostateczny, aby odpoczynek ten nie mógł być zaprowadzony.

Nie szukajmy dalekich przykładów, bo mamy je pod ręką!

Jeżeli na całym świecie, we wszystkich przedsiębiorstwach, fabrykach, warsztatach, gospodarstwie rolnem, szkołach i t p odpoczynek niedzielny jest jedną z najkonieczniejszych potrzeb natury ludzkiej, to tembardziej odpoczynek ten jest koniecznym w urzędach, gdzie wycieńczenie umysłowe objawia się w przerażających rozmiarach.

Jeżeli świat dawniej mógł się obejść zupełnie bez urzędów a w późniejszych czasach kontentował się, gdy mógł korzystać z urzędu w terminach kwartalnych, to dzisiaj jeden dzień w tygodniu może być bardzo łatwo wyjęty z pod ogólnej reguły i poświęcony spoczynkowi. Przypatrzmy się wreszcie żydom! Cały handel i przemysł spoczywający wyłącznie w ich ręku, mimo że w ciągu tygodnia jest w pełnym ruchu — to przecież w dzień sabatu ustaje on zupełnie, jak gdyby wcale nie istniał! Pytamy więc? Czy żydzi ponoszą skutkiem odpoczynku w dzień sabatu jakie straty?..

Ale idźmy dalej. Ze skarlowaceniem ciała i upadkiem sił fizycznych idzie skarłowacenie ducha i upadek sił umysłowych. Urzędnik przykuty do codziennej pracy obojętnieje pomału na wszystko, co stanowi idealną stronę duszy człowieka, a przyzwyczajony każdy dzień uważać za roboczy, nie przywiązuje żadnej wagi do uczuć i pobudek serca i w końcu nie zdaje sobie sprawy z tego, czy oprócz codziennej pracy zawodowej, ma jeszcze do spełnienia inne obowiązki wobec Boga i społeczeństwa.

Tak więc nie mając czasu na pokarm duchowy dla siebie, nie ma i dla rodziny swojej, ostyga tedy powoli i martwieje duchowo. Nie spodziewając się regularnego wypoczynku wlecze żywot z dnia na dzień, dom go nie nęci, bo dłużej w nim zabawić nie może, a żona i dzieci jeżeli ich ma, ściśnieni w szczupłem mieszkaniu, wegetują raczej niż żyją.

Domagamy się zatem, aby odpoczynek niedzielny wprowadzony był we wszystkich urzędach publicznych. Urzędnicy państwowi starają się o wywalczenie spoczynku tego od lat kilku — atoli dotąd bezskutecznie.

Zabierając głos w tak doniosłej sprawie społecznej żądamy, aby odpoczynek niedzielny wprowadzono także do urzędów gminnych miejskich i Rad powiatowych.

Z kraju.

Drohobycz w grudniu 1896 r.

(Requiescat in pace. — Nasza gospodarka. — Sąd).

Miasto nasze straciło swój własny organ; „Kuryer Drohobycki" w zeszłym miesiącu zakończył swój niedługi żywot. A no requiescat in pace! Dziwić się nie potrzeba, że pismo to nie miało należytego poparcia, nie omawiało bowiem kwestyi w ścisłym związku z miastem zostających i aktualność opisywanych przez nie spraw, pozostawiała wiele do życzenia. To też obce pisma, szczególniej lwowski „Monitor" częste czynił wycieczki przeciwko miejskiej gospodarce naszej, czasem mówił prawdę, czasem mylił się w swych sądach — „Kuryer Drohobycki" jednak milczał uporczywie i nigdy nie uznał za stosowne odeprzeć czynione nam zarzuty, jeżeli były niesłuszne, albo przynajmniej dla uniknięcia polemiki przedstawić daną sprawę w rzeczywistem świetle. Tak więc umarł i nikt za nim łez żalu nie leje.

Ale miasto bądź co bądź straciło sposób wyrażania swych potrzeb, a jeżeli które, to właśnie Drohobycz ma ich moc niezliczoną. Korzystam więc z okoliczności, że „Mieszczanin" ma reprezentować te miasta, które własnego organu nie posiadają i śmiało się mą korespondencyę, będąc pewnym, że znajdzie miejsce w łamach wznowionego pisma.

W mieście naszem obecnie bezkrólewie. Burmistrz Ochrymowicz urzęduje jako poseł we Wiedniu a wiceburmistrza nie mamy od pół roku tj. od czasu wyjazdu Dra Fruchtmana, mianowanego wicedyrektorem banku hipotecznego. Obecnie zasystowało starostwo wybory i nie wiadomo jeszcze kiedy je na nowo rozpisze.

Już dwa lata prawie wakuje tu posada syndyka miejskiego a o obsadzeniu jej nic nie słychać. Sprawa ta była już na porządku dziennym posiedzenia Magistratu, ale nie wiedzieć z jakich powodów została odroczona *ad calendas graecas!*

Śmiertelność w naszem mieście jest wprost przerażającą (jak to wskazuje wynik najnowszych obliczeń statystycznych) a to z powodu złej wody. Napróżno mieszkańcy domagają się od radców miejskich poruszenia sprawy wodociągowej — choćby takowa na wielkie nie natrafiła trudności, bo woda jest w pobliżu.

I wiele innych spraw czeka jeszcze załatwienia. Droga do dworca kolejowego prowadząca, w czasie przychodzących pociągów wieczornych, nie jest u nas wcale oświetlona, co naraża jadących tą drogą podczas ciemnej nocy na rożnego rodzaju niespodzianki. Wszystkie niemal urzęda mieszczą się w ratuszu a publiczność zniewolona jest czekać w sieniach, na podwórzu lub ganku, wśród ohydnego feturu drohobyckiej kanalizacyi. Już to chyba miasto nasze nie jest wzorem porządku i dobrej gospodarki. Oszczędza na przedsiębraniu takich robót, które zabezpieczają zdrowie mieszkańcom a na uczty dla przejezdnych gości przeznacza z funduszów miejskich setki, ba nawet tysiące. Uczta na cześć ks. Namiestnika i innych dostojników przybyłych na uroczystość otwarcia tutejszego gimnazyum kosztowała ni mniej, ni więcej tylko 1800 złr.

Sąd tutejszy ma również bardzo niewygodne pomieszczenie. Zajmuje tak ciasne ubikacye, iż po dwóch sędziów w jednej małej ciupce pracuje i jeden drugiemu, podczas przesłuchiwania partyj przeszkadza. Słońce nigdy tam nie dochodzi, gdyż okna wychodzą na północ. Prócz tego sąd karny urzęduje w innym budynku, do którego publiczność musi brodzić przez ciasną, zabłoconą ulicę i tam czekać zanim nie zostanie powołaną do przesłuchania, gdyż izb poczekalnych u nas niema. Przez wzgląd więc na strony, a szczególniej personal urzędniczy, byłoby do życzenia, by prezydyum wyższego sądu krajowego skończyło już raz pertraktacye co do kupna placu pod nowy gmach sądowy w Drohobyczu.

Na dzisiaj tyle. *[illegible]*

Ważne dla wszystkich.

Jeśli ktoś sprzeda dom, w którym zakorzenił się grzyb, i jeśli przy sprzedaży ukrył tę wadę domu przed nabywcą, obowiązany jest później, gdy się to wyda, nabywcy tę kwotę, o jaką z powodu grzybu wartość domu się obniżyła, zwrócić. Tak zawyrokował berliński sąd ziemiański. Pewien tamtejszy obywatel sprzedał kamienicę za pełną cenę, pokrywszy miejsca, zniszczone przez grzyb, reperacyami. W krótkim atoli czasie grzyb pojawił się na nowo. Wtedy nabywca zaskarżył poprzedniego właściciela o zwrot pewnej części ceny kupna, ponieważ dom wartości zapłaconej nie posiada. Równocześnie żądał, ażeby sąd skazał byłego właściciela także na poniesienie wszelkich kosztów i nakładów, jakich wymagać będzie osuszenie grzyba. Sąd przychylił się do obu żądań skazał sprzedającego nie tylko na zwrot za wiele otrzymanej kwoty, ale także na poniesienie rzeczonych kosztów.

Prawa prasy dziennikarskiej. Redaktorowi wolno jest publicznie tj. za pośrednictwem gazety omawiać nadużycia nie tylko poszczególnych osób prywatnych lub funkcyonaryuszów publicznych, ale także nadużycia władz i zarządów. Bardzo bowiem rzadko się to zdarza, aby publiczność z powodu lękliwości, jaką się w tej mierze powoduje, występowała wprost z zażaleniami do władz

---

knie na niteckach zawiesili... Wiecór jak zaświecili te świcki — jak zaceny się te cukry błyszceć, nikiej gwiazdki na niebie — tom aze skakał, com tak był rad... Tatuś ucałowali mię w głowisie i psykazali kolendować... Kolendy znalem ceć jakie... Ucyła mię matuś, a i Franka od Zalasiaka, co chodziła do skoły i psesła cały lamentarz... Tatuś śpiwali ze mną, a co po chwila, to całowali mnie w głowisie... Oj tatuś!..

Podniósł w górę oczy jakby szukał niemi „usciwego" tatusia, co tam „pewnikiem" w niebie śpiewa wigilijne kolendy... aż. o dziwo! Oczy rozwarł szeroko, szeroko... Cała dusza umieściła się w źrenicach... Nad głową wznosiła się takusieńka choinka, jak ta niegdyś przed „trzema rokami" z „cukrami i świeczkami" „ze Saksów". Ale piękniejsza jeszcze, o piękniejsza! Jarzyła się cała jak płonący krzew milionem świateł brylantowych, kapała od światła... Długie sople mieniły się jak tęcza, płaty zlodowaciałego śniegu błyszczały jak srebro czyste.

Patrzał na nią Jacuś wzrokiem tęsknym, długo, długo... Uśmiech znów okrasił mu zsiniałe lica... Choinka zaś rosła i rosła, aż het, pod niebo samo. Jasność wielka rozlewała się nad nią... śpiew niby rzewny, anielski dolatywał z niebieskich wyżyn... Jacusia myśl zamigotała błyskawicznie, krótko... Przypomniały mu się kolendy, a zwłaszcza ta jedna, co śpiewywał z tatusiem... Usta poruszyły się jeszcze, ale już szept nawet wymknąć się nie mógł — w umierającej jedynie myśli dośpiewał ostatnie jej słowa:

A na ziemi pokój ludziom dobrej woli!

---

przełożonych. Każdy bowiem powiada sobie w duchu: J a n i e c h c ę b y ć n a j g o r s z y m, i stąd też nadużycia są dalej. Dla tego zażalenie uczynione za pośrednictwem gazety, jest jedyną drogą aby od władzy uzyskać we właściwej chwili pożądaną pomoc.

Przegląd polityczny.

Austrya-Węgry. Najważniejsze sprawy, które Izba poselska w debatach ostatnich miesięcy uchwaliła są: nowela o swojszczyźnie (omówimy ją szczegółowo w przyszłym numerze) upaństwowienie czesnego na uniwersytetach i wstępna akcya celem zniesienia stempla dziennikarskiego. Co do tej ostatniej przyjęto wnioski: 1) p. Haasego, aby znieść stempel dla wszystkich pism od 1. stycznia 1898 r. i 2) p. Romańczuka, aby już od 1. marca 1897. znieść stempel dla tych pism, które nie wychodzą częściej niż raz na tydzień.

Prowizoryum budżetowe na styczeń 1897. przyjęto bez wszelkich trudności, bo rozprawa nad niem odbywała się przed pustymi krzesłami. Posłowie porozjeżdżali się na święta, zresztą przeczuwali, że w Izbie tej nic mają już nic do roboty. W dyskusyi nad fun szem dyspozycyjnym, przemawiało kilku posłów o ucisku żywiołu słowiańskiego na Śląsku, ale pod tym względem nie powzięto żadnych konkretnych uchwał. Przy omawianiu budżetu ministerstwa obrony krajowej, poruszono sprawę polepszenia wiktu dla żołnierzy — również minister Welserheimb zgodził się na żądanie by żandarmeryi nie używano w celach politycznych i potępił pojedynki, jako pozostałość z barbarzyńskich czasów bezprawia. Komisya asekuracyjna zgodziła się na zasadę przymusu ubezpieczenia i monopol asekuracyjny.

Sejm krajowy dla Galicyi i kilku innych krajów koronnych rozpoczął obrady 28. grudnia 1896 r.

Niemcy. Rada niemiecka zajmuje się dotąd żywo konsekwencyami niedawno odbytego w Berline procesu o sfałszowany tekst toastu cara. Wmięszani są weń najwyżsi dygnitarze państwa — a przebieg jego wykazał fałsz i podstęp prawie wszystkich organów władzy pruskiej i źródło intryg antipolskiej polityki w Poznańskiem. To też choć oskarzonych dziennikarzy, stojących na żołdzie policyi zasądzono — przecież aresztowano również inspiratora krętactw dziennikarskich, komisarza tajnej policyi państwowej Tauscha.

Manifestacya przeciw Polakom w Prusach trwa ciągle. Po znanym opalinieckim procesie, jakby dla dania satysfakcyi H. K. Tystom, zniósł cesarz Wilhelm w Poznańskiem dotychczasowe barwy narodowe czerwono białe a zamienił je na barwy państwa biało-czarno-białe. Zmiana ta jednak nie osłabi patryotyzmu zakordonowych naszych braci.

Biskup wrocławski ks. kard. Kopp zakazał księżom w Śląsku austr. należeć do Towarzystwa popierającego wydawnictwo „Gwiazdki Cieszyńskiej“ niby z powodu niesubwencyi a w gruncie rzeczy rozchodzi mu się o to, że „Gwiadka Ciesz.“ redagowaną jest w duchu narodowym i oporne zajęła stanowisko w sprawie zaprowadzenia nabożeństwa w języku niemieckim.

Włochy. Fortuna Włochom nie sprzyja od czasu mataców b. prezydenta ministrów Crispiego. Wojna z Abissynią naraziła je na ogromne straty a nawet przymusowo z Menelikiem zawarty pokój na wątpliwych dla Włoch oparty jest korzyściach. W Afryce rośnie wogóle nienawiść ku Włochom. W z. m. znowu dzikie plemię somalisów napadło na jener. konsula włoskiego Cecckiego; całą jego eskortę złożoną z dwóch komendantów, siedmiu oficerów i 200 żołnierzy wymordowało do szczętu. Włoskie okręty wysłały z Zanzibaru silną załogę dla pomszczenia tej napaści, ale szukają wiatru w polu.

Hiszpania. Podobnie i Hiszpanii nie powodzi się za morzem. Powstanie na Kubie trwa dalej, pomimo że główny wódz powstańców Maces poległ w bitwie z jenerałem Weylerem. Rządowi hiszpańskiemu zależy bardzo na stłumieniu powstania w jak najkrótszym czasie, bo zachodzi obawa, że w marcu 1897. z proklamowaniem nowego prezydenta stanów Zjednoczonych Mac Hinley'a zostaną Kubańczycy przez te stany uznane za stronę wojującą a wówczas Kuba łatwo uzyskać może niepodległość. Na wyspach Filipińskich rówież trwa powstanie a stłumienie go napotyka na wielkie trudności w importowaniu hiszpańskiego wojska. Nadto jenerałom hiszpańskim zarzucają sprzedajność.

Turcya. Od ostatnich rozruchów armeńskich nie uspokoiło się dotąd w Turcyi i rząd tylko pozorną rozwija energię w celu ich stłumienia. Reprezentanci obcych mocarstw żądają od Porty stanowczego przeprowadzenia reformy i gromadzą około Bosforu siły zbrojne. Nawet Grecya pomnożyła swą armię a Rosya wkrada się aż nad Czerwone morze. Jeszcze tylko jeden wybuch a bardzo łatwo przyjść może do podziału Turcyi między ościenne państwa. Trzyma się dziś ona tylko wzajemną niezgodą państw europejskich.

Rosya. W ostatnim czasie wybuchły rozruchy studentów na uniwersytetach w Moskwie, Charkowie i Petersburgu, skutkiem policyjnych represaliów. W samej Moskwie aresztowano 1112 studentów, a z tych 662 uznano niewinnymi; w Charkowie uniwersytet czasowo zamknięto.

W Petersburgu spodziewają się z wiosną rewizyty prezydenta Francyi Faure'a. Car aprobował już przedłożony mu program odwiedzin.

KRONIKA.

OD REDAKCYI. Szanownym Czytelnikom i Przyjaciołom naszego pisma z okazyi Nowego Roku zasyłamy serdeczne życzenia: **Pomyślności tudzież Mnohaja i błahaja lita!**

Niniejszy numer jako okazowy rozsyłamy w znaczniejszej ilości i P. T. Odbiorców prosimy o łaskawe zatrzymanie takowego i podanie do przeglądnięcia w gronie swych znajomych.

Prosząc o poparcie jedynego w kraju naszym pisma, stojącego na straży interesów klasy średniej — oczekujemy jak najliczniejszego zgłaszania się na listę prenumeratorów „Mieszczanina“ bądź to oznajmieniem na kartce korespondencyjnej, bądź to przesyłaniem należytości prenumeracyjnej pod adresem Administracyi.

Minister Guttenberg musi być człowiekiem niesłychanie nerwowym i dlatego roztacza gorliwą opiekę nie nad powierzonymi mu kolejami, ale wyłącznie nad nerwami publiczności. Niedawno sprzeciwił się proponowanej budowie krytej hali na dworcu we Lwowie, bo podróżni . . . mogliby się nabawić kataru, obecnie zaś, zniósł sygnalizowanie przyjazdu i odjazdu pociągów zapomocą dzwonienia. Dzwony mają zastąpić nawoływania portyerów — ale czy przypadkiem i ich głos nie obrazi delikatnego słuchu p. ministra? Nam się zdaje, że inowacya ta nie wyjdzie na korzyść podróżującej publiczności, co zresztą niedaleka przyszłość okaże.

Nowe odznaki dla urzędników kolejowych. Ministerstwo kolejowe rozporządziło, iż z dniem 1. grudnia b. r. sekretarze I. klasy, nadinżynierowie, nadrewidenci i nadoficyałowie kolejowi będą mieli jako odznaki służbowe złote kołnierze z jedną gwiazdką (dotąd mieli zwykły kołnierz i 3 gwiazdki), inspektorowie złoty kołnierz i 2 gwiazdki, starsi inspektorowie i zastępcy dyrektorów złoty kołnierz i 3 gwiazdki. Wszyscy zaś urzędnicy kolejowi otrzymają bluzę, tak jak urzędnicy rządowi. Już to p. Guttenberg, przewidując koniec swego urzędowania, pragnie się różnorodnemi zmianami w kolejnictwie upamiętnić!

Dawne srebrne monety po 5 i 10 centów utraciły prawo obiegu z d. 31 grudnia r. 1896. Przez cały rok 1897 i 1898 przyjmować je będą i wymieniać na nową monetę urzędy podatkowe. Po roku 1898 nie będą miały te monety żadnej wartości.

Nowa ustawa o swojszczyznie uzyskała już sankcyę cesarską i wejdzie w życie z dniem jej ogłoszenia. Sprawie tej poświęcimy osobny artykuł w przyszłym numerze.

Upaństwowienie czesnego profesorów uniwersytetu uchwalono ostatecznie w parlamencie austryackim dnia 2. grudnia 170 głosami przeciw 61.

Wiedeń, 16 grudnia. *Wiener Ztg.* ogłasza patent cesarski, zwołujący Sejmy: Czech, Galicyi, Austryi dolnej, Styryi, Krainy, Morawii, Szląska, Gorycyi i Gradyski na 28 b. m.

Nie ma posad! W pierwszych dniach stycznia b. r. rozpisał senat akademicki konkurs, na obsadzenie dwóch świeżo utworzonych posad praktykantów konceptowych przy bibliotece Jagiellońskiej w Krakowie. Od tego czasu upłynął rok i chociaż kilku z odpowiedniemi kwalifikacyami zgłosiło się kompetentów, sprawy nie załatwiono. O ile nam wiadomo, akta odnośne grzęzły najdłużej w kancelaryi uniwersytetu krakowskiego i on też jest głównym tej niesłychanej, bezprzykładnej zwłoki winowajcą. Tymczasem rząd 1.000 złr., które dwaj młodzi ludzie zarobić mogli, schowa dla siebie, a przez spóźnienie nominacyi odpowiednio także opóźni awans na wyższy stopień dwóch przyszłych praktykantów po 500 zł. Jakżeż pogodzić tę niedbałość z ustawicznie się rozlegającemi skargami na temat wytwarzania się proletaryatu inteligentnego skutkiem braku posad? Nie wątpimy, że namiestnictwo zarządzi w tym wypadku, co należy, aby nareszcie załatwić tę sprawę.

Nowy rok rozpoczyna się w niejednakowym czasie u różnych narodów. I tak: Anglicy liczą rok cywilny od 28. marca a rok historyczny od 1 go stycznia tj. od dnia koronacyi Wilhelma Zdobywcy. U Francuzów rozpoczyna się rok cywilny d. 1. stycznia ale dopiero od czasów Karola IX, za Merowingów rozpoczynał się 1. marca, za Karolingów na Boże Narodzenie, za Capetyngów w dzień Zmartwychstania. Rachuba czasu u Żydów i u Greków jest znana powszechnie. Machometanie obchodzą nowy rok czyli święto Aszura, gdy słońce wstępuje w znak raka, Chińczycy w czasie pierwszego nowiu w marcu, Bramini w czasie nowiu w kwietniu. Dawni Meksykani obchodzili uroczystość nowego Roku d. 23. lutego, kiedy drzewo okrywać się poczęły pierwszymi liśćmi. Abissyńczycy zaś 26. sierpnia.

Nową rachubę czasu propaguje gorąco prasa angielska. Według tej nowej rachuby rok miałby 13 miesięcy, z których 12 liczyłyby po 28 dni, ostatni zaś miałby w zwykłym roku 26, w przystępnym 30 dni. Zaletą no-

wej rachuby jest okoliczność, że każdy miesiąc liczy dokładnie 4 tygodnie i dni tygodnia przypadają zawsze dokładnie na te same daty miesiąca.

Katastrofa na morzu. Marynarka handlowa Niemiec poniosła znowu ciężką stratę. Parowiec Lloyda północnego „Salier" padł ofiarą straszliwej burzy morskiej, szalejącej na wybrzeżach zachodnich Hiszpanii, u przylądka Finisterre, budzącego lęk u wszystkich marynarzy. W dniu 7 grudnia wśród wielkiej już burzy, odpłynął „Salier" (przeznaczony do la Platy) z portu hiszpańskiego Korunia do Villa Garcia, małego, ale dobrego portu nad zatoką Arosa, odległego o dzień tylko podróży do Koruni. Napróżno czekano Villa Garcia przez 48 godzin na sygnalizowane przybycia „Saliera". Okazało się, że zatonął on już w nocy z dnia 7 na 8 grudnia u skalistych wybrzeży Villa Garcia, o cztery mile na północ od wjazdu do rzeczonego portu, w pobliżu Vassonas, tuż przy przylądku Torrovedo, o 2½ mil morskich od lądu stałego. Panowała tam w owej chwili straszliwa burza, tak, że okręt rozłupał się na dwie połowy, nikt przeto z załogi i pasażerów jego uratować się nie mógł.

„Salier" odpłynął w dniu 28 lipca z Bremerhaven, przybył dnia 3 b. m. do Antwerpii, a Korunię opuścił w dniu 7 b. m. o godzinie 4 popołudniu. Załoga statku składała się z 66 ludzi, wliczając w to kapitana H. Wempego i 11 oficerów. Liczba pasażerów składała się z jednego Niemca, 113 podróżnych z Rosyi, 35 Galicyan, 10 Włochów i 50 Hiszpanów, doliczając przeto 66 ludzi załogi, co najmniej 275. Mówią wszakże, że w toku podróży wzmogła się do 400. Nikt nie ocalał, przynajmniej o uratowanych dotąd nic nie słychać.

Według dokładnego spisu, zatonęli podczas tej katastrofy z Galicyi emigranci, — to:

z Miluwiec: Dmytro, Anna, Michał i Marya Szkilniekowie, Michał, Anna i Rozalia Okulankowie, Jan, Tekla i Tereńka Jankowie;

ze Słobody: Jan Kwik;

z Rudek: Fedko, Anna, Maryanna i Katarzyna Oschabowie, Dmytro, Maryanna, Matwij, Maryanna i Iwan Dynakowie, Paraśka Stefan Skrypieć, Fedko, Nastazya, Anna, Ewa, Maryanna, Mikołaj i Ksenia Dynakowie;

z Wylewy: Jędrzej Szlachta, tudzież Ewa, Maryanna i Anna Szlachta, wreszcie Katarzyna i Kasia Baran;

z Warszawy: Józef Gembicki.

Oprócz tego zatonęło kilkadziesiąt włościan i włościanek z Rosyi, z gubernii saratowskiej, kilkunastu Włochów i jeden Hanowerczyk.

Ważne dla rolników! Jan Balawaider, majster kowalski w Przemyślu, sporządził własnego systemu przyrząd do wzruszenia i czyszczenia ziemi „Extirpator", który na międzynarodowym jarmarku (targu) narzędzi rolniczych w Wiedniu w b. r. po dokonanej próbie został przez tow. gospodarcze uznany jako nowość, zasługującą na uwagę. Na podstawie tych danych zamierza Jan Balawaider opatentować swój wynalazek.

Najstarszym browarem na świecie jest królewski browar Stefana w Monachium. Bieżącego roku obchodzi bowiem 750 letni jubileusz swego istnienia.

Jubileusz ziemniaków. W b. r. obchodzą anglicy 300 letni jubileusz uprawy ziemniaków. Dawniej uważano Anglika sir Franciszka Drake'a (od r. 1545 - 1595) jako tego, który pierwszy miał sprowadzić ziemniaki do Europy, postawiono mu też z tego powodu pomnik w Offenburgu w badańskiem. Obecnie uczeni niemieccy wykazują, że Drake chyba zapoznał tylko Europę z ziemniakami, uprawę zaś ich wprowadził pierwszy sir Walter Raleigh (1552 - 1608). Miejscem, gdzie po raz pierwszy na ziemi europejskiej zazieleniła się nać kartofiana, ma być ogród Myrtle-Villi pod Youngher'em w hrabstwie korckiem, w którem Raleigh był królewskim namiestnikiem i w którem za polityczne zasługi dużo ziemi w darze od królowej Elżbiety otrzymał. Do środkowej Europy wkroczyły ziemniaki około roku 1585 z Włoch. Clusius hodował kartofle w r. 1588 jako botaniczną rzadkość. Bulwy je otrzymał w darze od legata papieskiego w Żuławach. Włoskie miano Taratufoli, Tartufoli, przekręcono z czasem na kartofle.

Z natury rzeczy rozmaitość klimatów i gruntów wytworzyła liczne odmiany ziemniaków. Na wystawie altenburskiej w r. 1875 było 2644 gatunków, a jednak żadnemu gatunkowi nie można było przyznać pierwszeństwa przed innymi. W całej Europie zajęto pod uprawę ziemniaków około 11 milionów hektarów.

Rudolf Falb przepowiada na rok 1897 rok 25 krytycznych dni a to: 3. i 18 stycznia, 1. i 17. lutego, 3. i 18 marca, 4. i 17. kwietnia, 1. 16. i 31. maja, 14. i 30. czerwca, 14. i 29. lipca, 12. i 28. sierpnia, 11. i 26. września, 10 i 25. października, 9. i 24. listopada, 9. i 23. grudnia. Styczeń będzie dosyć suchy, zimniej jednak będzie w tym miesiącu, niż w styczniu roku bieżącego. Od 21. do 24. spadnie silny śnieg. W lutym będzie temperatura bardzo łagodną, oczekiwać także należy spadnięcia wielkich deszczów. Marzec będzie bardzo suchy, kwiecień nadzwyczaj ciepły. W r. 1897 nie będzie żadnego zaćmienia księżyca, dwa zaćmienia słońca nie będą u nas widziane.

Gazeta Samborska dla braku poparcia przestała wychodzić od 1. bm.

Walne zgromadzenie delegatów stronnictwa ludowego. Dnia 19. b. m. odbył się w Tarnowie walny zjazd stronnictwa ludowego przy bardzo licznym udziale członków. Na zjazd przybyło przeszło 300 tu delegatów z 33 powiatów zachodniej Galicyi. Pomiędzy delegatami byli posłowie: Lewakowski, Soleski, Bojko, Bernadzikowski, Średniawski, Krempa, Milan i Wójcik. Po trzygodzinnych, nader ożywionych obradach, uchwalono jednomyślnie następujący wniosek dep. Lewakowskiego: Walny zjazd delegatów stronnictwa ludowego uchwala: 1. Delegacya polska w Wiedniu winna w sprawach narodowych postępować solidarnie; 2. posłowie stronnictwa ludowego nie wstąpią do koła polskiego na podstawie dziś obowiązującego statutu tegoż; 3. posłowie stronnictwa ludowego ułożą własny statut w myśl programu stronnictwa ludowego. Następnie przyjęto uchwały, wzywające posłów ludowych do energicznych wystąpień na najbliższym sejmie: 1) zmiana ordynacyi wyborczej w kierunku zaprowadzenia bezpośredniego głosowania w kuryi włościańskiej, tj. zniesienia prawyborów i zaprowadzenia w ogóle tajnego głosowania przy wyborach sejmowych; za wprowadzeniem przymusowej asekuracyi z instytucyą ogólno-krajową; 3) za zmianą ustawy drogowej z absolutnem zniesieniem szarwarków; 4) za swobodą prasy i zgromadzeń tudzież uchylenia gwałtów i innych nadużyć przy wyborach.

Obrady trwały od 10. rano do 1 a potem od god. 2. do 6. wieczorem, u gdy je zakończono, całe zgromadzenie wzniosło okrzyk: „Daj Boże zdrowie posłowi Lewakowskiemu" i „Niech żyje Polska." poczem chórem odśpiewano „Jeszcze Polska nie zginęła".

Wzrost ludności w krajach Monarchii Austryacko-Węgierskiej przedstawiają następujące cyfry:

Na 1000 ludzi rocznie umiera:		rodzi się:	przybywa zatem
w Bukowinie	26	44	18
„ Dalmacyi	23	40	17
„ Galicyi	29	45	15
„ Śląsku	28	39	11
„ Morawii	27	36	9
„ Czechach	37	34	9
„ Istryi	25	34	9
„ Austryi niższej	25	33	9
„ Krainie	27	34	7
„ Austryi wyższej	24	31	7
„ Styryi	24	40	6
„ Solnogrodzie	26	31	5
„ Karyntyi	26	30	4
„ Tyrolu	24	28	4
Przeciętnie w kraj. austr.	27	38	11
Przeciętnie w kraj. węgiersk.	33	42	9
Przeciętnie w całej Monarchii	29	39	10
W samym Wiedniu	23	33	10

Ludność miasta Lwowa. Przy sposobności zestawienia listy wyborców z kuryi V. przedsięwzięto we Lwowie także obliczenie ogólnej ludności stolicy, według stanu z dnia 15 października r. b. Rozesłanie i zebranie kart odbyło się za pośrednictwem komisaryatów, które wielkiej tej pracy dokonały z uznania godną gorliwością i pośpiechem. Obecnie przedstawiło już miejskie biuro statystyczne w sprawozdaniu do prezydyum główniejsze wyniki spisu. Ludność cywilna miasta Lwowa wynosi 127.272 osób, mianowicie 59.143 mężczyzn, a 68.129 kobiet. Od roku 1890 zwiększyła się więc ludność o 7920 osób, a mianowicie o 3631 mężczyzn, 4288 kobiet.

W r. 1890 stanowili mężczyźni 46·6 proc., kobiety zaś 53·4 proc., obecnie stosunek nieznacznie się zmienił, mężczyźni bowiem stanowią 46·4, kobiety 53·6 proc. Przyrost ludności w latach 1891—1896 był mniejszy stosunkowo aniżeli przyrost w latach 1880—1890, prawie o 120 osób rocznie. Jeżeli do liczby ludności dodamy garnizon w tej cyfrze jaką go wykazywała komenda wojskowa w r. 1890, t. j. okrągło 9000, to ludność cała lwowska wynosi obecnie okrągło 136.000 mieszkańców. W rzeczy samej jest ona wyższą, gdyż w r. 1891 garnizon zwiększony został co najmniej o 1000 ludzi. Największy wzrost wykazuje dzielnica II, najmniejszy śródmieście. Obecnie dokonywa się obliczenie ludności według dzielnic i ulic, z równoczesnem zestawieniem spisu wyborców z kuryi V.

Konsumcya cygar w Austryi. Z 14 gatunków cygar sprzedawanych w trafikach, największą popularnością cieszą się tak zwane „Kuba A za 5 ct. dwa" (po 2½ ct.). Sprzedano ich w roku ubiegłym za 11,762.000 zł. Następnie idą „Kuba po 5 ct." — 9,300.000 zł.. dalej „Virginia" 6,500.000 zł., „Portorico" 5,578.000 zł., „Trabucco" 2,985.000 zł., „Britannico" 2,416.000 zł. Droższe gatunki mają popyt mniejszy. Ogółem dochód *brutto* z cygar wyniósł 41,000.000.

Gminy zbiorowe. Stronnictwo rządzące krajem chce zaprowadzić w Galicyi gminy zbiorowe. Mieszczanie polscy zastanawiając się nad tą dążnością jednej warstwy społeczeństwa — muszą stanowczo potępić te zabiegi wskutek których spadłyby na lud wiejski nowe ciężary bez korzyści dla całego społeczeństwa mandataryuszy, dla których gminy zbiorowe musiałyby wystawić budynki i utrzymywać ich swym kosztem.

Zadziwia nas ta chojność z cudzej kieszeni i to wtedy — kiedy nie ma niby ani grosza na szkoły. To stronnictwo postępuje zupełnie tak, jak ich ojcowie — o których mówi Syrokomla Kondratowicz:

„Ale Sejm polski, gwarliwy a ślepy, gdzie dola kraju, gdzie obrona dziatek. On się

targuje z królem o podatek... Jęczą na nędzę i szlachta i pany!..."

Jak jęczeli ojcowie — tak jęczą i potomkowie, gdzie idzie o obronę dziatek, to jest wykształcenie i oświatę — a przecie i oni może już wiedzą, że to jest jedynym środkiem do wydźwignięcia naszego narodu z upadku. Szkoły zaprowadzajcie wszędzie— a nie gminy zbiorowe! Tego od was żąda społeczeństwo polskie — tego żąda Ojczyzna.

Ciekawy proces odbędzie się wkrótce przed sądem obwodowym w N. Sączu wskutek odwołania się p. Pawła Soboty adjunkta lwowskiej dyrekcyi policyi przeciw wyrokowi Sądu pow. w Krościenku, który skazał go na dwa dni aresztu ewent. 10 złr. kary i zwrot kosztów sądowych za przekroczenie §. 331. u. k. i §. 6 ust. z d. 27. r. 1862. N. 87. dz. p. p. (czynna zniewaga popełniona przez urzędnika i naruszenie spokoju domowego) stroną przeciwną jest znakomity nasz śpiewak p. Aleksander Myszuga, któremu p. Sobota zarzucił, że dobijał się do pokoju jego córek w Szczawnicy, z tego tytułu wpadł do jego mieszkania w nocy ze strażnikiem policyjnym, słownie go zelżył i urzędowo nakazał Szczawnicę opuścić. Sobota jednak oskarżony przez Myszugę nie udowodnił faktu i dlatego na karę zasądzony został. Zastępca p. Myszugi dr. Jakubowski wniósł również zażalenie przeciwko małemu wymiarowi kary.

Ostrzeżenie. W okolicach powiatu nowosądeckiego i limanowskiego ugania się kobieta czarno ubrana, mieniąc się unitką od rządu moskiewskiego prześladowaną i wyłudza datki i ofiary pod różnemi pozorami. Wykazuje się świadectwem ks. Załęskiego, jezuity, przed czterema laty pisanem. W gminie Zbludza powiatu Limanowskiego zbierała datki jako kucharka sióstr Służebniczek, w Kamienicy dolnej zaś na spalony klasztor OO. Jezuitów w Nowym Sączu. U sióstr Służebniczek wygadywała na duchowieństwo w Starym Sączu. Ostrzegamy łatwowiernych przed tąłoszustką, niezasługującą na wsparcie.

Podział ziemi. Cały glob ziemski obejmuje 134 milionów km.². Z tego odpada 4 miliony na okolice niezamieszkałe (biegun północny i południowy) około 13 milionów na politycznie nieokreślone terytorya (największej w Afryce) a resztę 117 milionów km². zajmuje 75 państw politycznych. Według obszaru pierwsze między niemi miejsce zajmuje Wielka Brytania, która z posiadłościami zamorskimi obejmuje 25,15 milionów km², potem następuje Rosya (22.3 miliony) Chiny (11,1) Zjednoczone stany Ameryki półn. (9.2) Brazylia (8,46). W wielkiem oddaleniu idzie Francya (3,64) Turcya (3) Argentyna (2.78) Niemcy (2,6). Najmniejsze państwo jest Monaco, obejmujące 22 km², zatem milionową część Rosyi.

Inaczej przedstawia się podział ziemi pod względem zaludnienia. Z ogólnej sumy mieszkańców 1470 milionów odpada 45 na politycznie niezależne terytorya, resztę obejmują państwa. Pierwsze między nimi miejsce zajmują Chiny (361) potem następuje W. Brytania (350) Wzrost ludności w W. Brytanii przewyższają jednak bez porównania Chiny, tak, że według przypuszczalnych obliczeń w r. 1900 berło Albionu zawładnie nie tylko nad największą przestrzenią, ale i nad najliczniejszą ludnością ze wszystkich państw na świecie. Z Brytanii do Rosyi wielki przeskok, bo ta liczy tylko 113 milionów mieszkańców; potem idzie Francya (7,25) Stany Zjednoczone (63) Niemcy (53) Austrya-Węgry (42) Japonia (40,7). Ostatnie miejsce zajmuje rzeczpospolita Andorza licząca 6000 mieszkańców.

Ile dzieci rodzi się rocznie? Międzynarodowe Tow. obrachunkowe w Paryżu zajęło się tem pytaniem i doszło do wniosku, że na całej kuli ziemskiej rodzi się przez rok 36 milionów dzieci, czyli na jedną minutę wypada około 70. Gdyby kołyski wszystkich tych dzieci ustawić obok siebie, utworzyłby się szereg opasujący dokoła ziemię. Gdyby wszystkie matki z dziećmi na rękach zaczęły iść np. przez Paryż, to od chwili wejścia do miasta pierwszej matki do wyjścia ostatniej upłynęłoby cztery lata!

Część gospodarcza.

Ochrona dla psów w czasie silnych mrozów. Każdy właściciel psa łańcuchowego stara się, aby w czasie mrozów budę psią ile możności zabezpieczyć od zimna. Wszystkie obkładanie budy słomą lub nawozem są niewystarczające, gdyż zimno wciska się do budy przez wejście. Temu złemu zaradzić można najlepiej w ten sposób: Wziąć kawał starej dery lub wogóle starego sukna i przybić kilku gwoździami nad wejściem tak aby cały wchód był zakryty. Pies do tego zabezpieczenia wkrótce się przyzwyczai, a jest ono tak dobrem, że w czasie mrozu 21 stopni, w budzie będzie 12 stopni ciepła.

Kwiaty w oknach ochronić przed mrozem. Kiedy spodziewamy się silnego mrozu, należy kwiaty w oknach lub przy oknach stojące okryć papierem, tak aby każda roślina osobno w papier zawiniętą była. Drugi środek: stawiać między wazonki wodę na spodeczkach, która chroni również rośliny od zmarznięcia.

Ruch dla młodych koni. Codzienny ruch jest niezbędnym warunkiem dla zdrowego i racyonalnego rozwijania się młodych koni. Stąd wskazówki, iż nawet w zimie konie młode ruchu tego używać powinny, inaczej podpadają różnorakiem chorobom, a w szczególności w nogach.

Zimne nogi. Papier, szczególniej bibuła i papier jedwabny są bardzo dobrym środkiem przeciw ziębnięciu nóg. W tym celu robi się podściółkę wewnątrz buta z bibuły i wdziawszy na nogę pończochę, wkłada buty na nogi. Papier co dnia zmieniać należy.

Zmarzłe jaja uczynić znowu można do użytku zdatne i będą dobre jak poprzód — gdy je włożymy do zimnej studziennej wody, do której doda się nieco soli.

Wzmacnia skórę obuwia bardzo prosty sposób. Oczyściwszy obówie trzeba je zewnątrz zwilżyć letnią wodą a następnie wziąć kawałek sukna, umaczać w niesolonym smalcu i pociągnąć kilka razy. Obuwie takie wytrzymalszem jest na wilgoć i skóra nie pęka tak prędko.

Piśmiennictwo.

Mester Jakób Dr. Ustawa o reprezentacyi państwa — ordynacya wyborcza — ustawa o prawie zgromadzania się. Kraków 1897. Cena 50 ct.

Broszura ta przytacza autentyczne brzmienie ustawy państw. z d. 21. grudnia 1867 r. i ustawy o zgromadzeniach z d. 15 lutego 1867 r. a w szczególności obszernie omawia ordynacyę wyborczą dla Rady państwa z dnia 2 kwietnia 1873. z uwzględnieniem zmian i uzupełnień wprowadzonych ustawami późniejszemi, niemniej najnowszą reformę wyborczą hr. Badeniego — a wszystko komentuje przystępnie i zrozumiale. Do ordynacyi wyborczej dodany jest spis okręgów w Galicyi i W. ks. Krakowskiem według ostatniego zestawienia.

Zaznajomienie się z głównymi ustawami państwa jest potrzebnem każdemu obywatelowi a niska cena dziełka ułatwia jego nabycie.

Podziękowanie.

Ojciec mój Jan Młynarczyk cierpiał od dłuższego czasu na chorobę pęcherza i cierpienie to spowodowało poddanie się koniecznej operacyi. Udałem się w tym celu z chorym ojcem na klinikę do Krakowa, ale tu profesorowie obawiali się wykonać operacyę, ze względu na sam wiek chorego, liczy bowiem 75 lat; radzono mi natomiast, abym ojca z całą ufnością poruczył opiece tutejszego lekarza Dra Czaplińskiego. Uczyniłem tak i teże Dr. Czapliński wykonał niebezpieczną operacyę z tak pomyślnym skutkiem, iż ojciec mój dziś jest zdrów zupełnie. Imieniem własnem więc i całej rodziny składam niniejszem

Wielm. Panu Drowi Czaplińskiemu

prymaryuszowi szpitala powszechnego w Now. Sączu,

publiczne podziękowanie prostemi lecz serdecznemi słowy: *„Bóg zapłać!“*

W Nowym Sączu w grudniu 1896.

Jan Młynarczyk (syn).

ZAGADKA.

Niech mię kto zgadnie, byle w błąd nie popadł,
Co to za dziwna istota,
Której daremnie szukać, gdy środa, sobota,
Luty, Maj albo Listopad?

Kto z nadsyłających rozwiązanie najdalej do d. 10 stycznia — wylosowanym zostanie, otrzyma jako nagrodę całą *Trylogię Sienkiewicza* t. j. powieści: „Ogniem i Mieczem“, „Potop“, „Pan Wołodyjowski“ w warszawskiem wydaniu Wawelberga.

O nagrodę ubiegać się mogą tylko prenumeratorowie.

KĄCIK HUMORYSTYCZNY.

* Przez miasto pędzi dorożka. Na zakręcie ulicy przewraca jednego z przechodniów.

— Gwałtu! co robisz! — woła poszkodowany — możesz mnie przejechać!

— Nie irytuj się przyjacielu — odpowiada woźnica spokojnie — nie takich jam już przyjechał.

* — Co byś uczynił — zapytał ktoś p. S. znanego z dowcipu — gdybyś idąc ulicą znalazł 5000 guldenów?

— Ogłosiłbym zaraz, że dam 500 guldenów nagrody temu, kto zgubił.

* W jednym z nowojorskich dzienników ukazało się niedawno następujące ogłoszenie: Naznaczam 500 dolarów nagrody. Za co? Oto wynaleziono parowe maszyny, które własny dym połykają; ja zaś pragnąłbym wynalezienia przyrządu, któryby umożebnił dziecku przy piersi połykanie własnego wrzasku, Edward Gipoon, Maiden Lane 12, ojciec bliźniąt cztery miesiące mających.

Między dwoma bankierami.

— Powiedz mi też mój kochany, co bierze u ciebie kasyer?

— Ba, to pytanie trudne do rozwiązania. Wiem tylko, co mu daję, ale co on bierze, tego nie wiem.

Życzliwych upraszamy
o łaskawe rozpowszechnianie „MIESZCZANINA“.
Tylko 1 złr. na kwartał.

Skład i pracownia futer
oraz CONFECTION DAMSKI
WIKTORA BIELEWICZA
w Nowym Sączu, ulica Jagiellońska

poleca gotowe futra męskie miastowe i podróżne, kurtki do polowania oraz czapki. Futra dla dam płaszczowe, rotundy i żakiety z futrem; garnitury i czapeczki w najnowszych fasonach w wielkim wyborze: pelerynki z futer, serdaki, dywaniki futrzane pokojowe i na sanie. — Pokrywa futra nowymi wierzchami tak damskie jak i męskie. Na składzie utrzymuje wszelkie gatunki skór krajowych, rosyjskich i amerykańskich.

Wyrabia czapki uniformowe i cywilne wszelkiego rodzaju, utrzymuje kapelusze męskie, krawaty i rękawiczki najlepszej jakości i przyjmuje takowe do odnowienia. Zarazem filia **pralni i farbiarni chemicznej** ubrań męskich, damskiej garderoby, w całym t. j. nie prutym stanie, piór, obić meblowych etc.

Reperacye i wszelkie przeróbki wykonywa starannie i szybko, utrzymuje bowiem tylko specyalnie uzdolnionych ludzi, przeto jest w możności uczynić zadość wszelkim wymogom P. T. Publiczności.

Ceny umiarkowane.

Polecając się łaskawym względom szan. P. T. Publiczności, kreślę się
Z poważaniem **Wiktor Bielewicz.**

Zakład fotograficzny „Janina“
w Nowym Sączu, ulica Jagiellońska,
naprzeciw c. k. Starostwa, w realności pp. Kwolewskich (Tarsinskiej)
nowo zbudowany i urządzony podług najnowszych wymogów sztuki fotograficznej.

Wykonuje: fotografie od wizytowego formatu do naturalnej wielkości na różnych gatunkach papieru czarno lub w kolorach z artystycznem wykończeniem.

Fotografie na platynie, Linografie na płótnie, ze zdjęć wprost z natury lub przez powiększenie.

Odbicia i powiększenia z daguerotypów, panotypów, ferrotypów wykonuję jak najstaranniej, jako też robię na porcelanie prawdziwej **„fotografie zapalane“**, tablice pamiątkowe do nagrobków, serwisa stołowe i t. d. Na żądanie wyjeżdżam także w okolice do robienia zdjęć fotograficznych.

Zdjęcia robię codzień bez różnicy czy pogoda czy słota.

— CENY UMIARKOWANE —

Zakład zimową porą ogrzewany.

Polecając zakład mój łaskawym względom, spodziewam się, że pracą moją w każdym kierunku każdego zadowolnić potrafię.
Z poważaniem „JANINA“.

Pierwszy wyrób sądecki!
Józef Młyński w Starym Sączu
wyrabia kominki, piece kaflowe w rozmaitych kolorach, kachle szmelcowe koloru niebieskawego z gliny bardzo dobrej, która wytrzymuje 1500 stopni ognia, dostarcza nadto konsole i ozdoby do kamienic na zamówienia wedle rysunku i przyjmuje wszystkie roboty, wchodzące w zakres kaflarstwa.

Jana Młynarczyka
Pierwszorzędna i przez krajowego inspektora weterynaryi za wzorową uznana pracownia
wyrobów masarskich
w Nowym Sączu, dom własny, przy ul. Długosza.

Wyrabia i poleca Sz. Publiczności, Kółkom rolniczym itp.
wszelkie artykuły w zakres masarstwa wchodzące w najlepszym gatunku i po najniższych cenach.

Cenniki na żądanie gratis. Ekspedycya zamówień zamiejscowych odwrotną pocztą. Przy większych zamówieniach opakowanie gratis i wysełka franko.

Polecając się Szanownej Publiczności łaskawym względom, jakimi darzony byłem ustawicznie przez lat dziesięć, przyrzekam, że jak dotad tak i nadal **smaczne i świeże towary** Sz. Odbiorcom dostarczać będę.

Z wysokim szacunkiem **Jan Młynarczyk.**

Znakomity „Torcik zakopański“

Specyalność!

CUKIERNIA KRAKOWSKA
J. DZIĘCIOŁOWSKIEGO w Nowym Sączu
[illegible]

Torty, ciasta i cukry
po cenach przystępnych.
— Doborowe likiery i wina —
tak krajowe jak i zagraniczne z pierwszorzędnych fabryk po bardzo niskich cenach.
Wina hiszpańskie, Cognac kuracyjny. Przyjmuje wszelkie zamówienia na kolacye cukrowe, [illegible]
Zamówienia [illegible]czne uskuteczniam jak najstaranniej i najpunktualniej.

Specyalność!

Wyłącznie u mnie wyrabiany.

Pierwszy katolicki magazyn
w Nowym Sączu, rynek, (dom p. Rittera)
posiada wielki wybór gotowego obówia męskiego, damskiego i dla dzieci z najlepszych materyałów oraz
przyjmuje obstalunki i reperacye.

Wszelkie roboty wykonuję mocno i w eleganckim fasonie po cenach umiarkowanych. Towar daję świeży, odznaczający się w chodzeniu długotrwałością.

Zlecenia z prowincyi uskuteczniam natychmiast, na miarę raz na zawsze wystarczy stary bucik. Polecając się Szanownej P. T. Klienteli
pozostaję z szacunkiem **Waligóra Edward.**

„Dźwignia“
jedyne w kraju **przemysłowo-handlowe** czasopismo, wychodzące już 4-ty rok we Lwowie,
a zawierające ilustracye fachowe i humorystyczne
zniża prenumeratę
dla Szan. prenumeratorów „Mieszczanina“ o 25

wobec czego prenumerata na rok 1897 wyniesie:
kwartalnie zamiast 1 złr. **tylko** 75 ct.
rocznie zamiast 4 złr. **tylko** 3 złr.

„Dźwignia“ drukuje obecnie w odcinku ciekawą powieść **„Wyprawa na Mars“**. Nowi prenumeratorowie otrzymają początek o ile starczy. Z końcem roku PREMIA.

Prenumeratę zgłaszać prosimy na ręce Administracyi „Mieszczanina“

Kto chce dostać numer okazowy „Dźwigni“, niech tylko napisze kartkę koresp. do Administracyi „Dźwignia“ we Lwowie, plac Matejki, l. 8. a natychmiast otrzyma.

Nakładem „Dźwigni“ wychodzą też książeczki fachowe po 10 i 25 centów pod ogólnym tytułem: „Przemysłowo-handlowa biblioteka“.

Żywiecka fabryka sukna
Bogucki, Kossuth, Komocki w Żywcu
poleca
otworzony w NOWYM SĄCZU przy ulicy Jagiellońskiej
WŁASNY SKŁAD WYROBÓW.

Fabryka wyrabia wszelkie tkaniny w zakres sukiennictwa wchodzące, jako to: sukna gładkie dla Duchowieństwa świeckiego i zakonnego, dla szkół, Sokołów, straży ogniowej, Skarbowości, wojska i t. p.

Korty, szewioty, palmerstony i t. p.

ubrania cywilne, tkaniny z wełny czesankowej (kamgarny) wielbłądziej i t. p. uznane przez znawców, jako wyrobione

z dobrej wełny, starannie wykończone i stosunkowo tanie.

Przez zakładanie własnych składów do sprzedaży hurtownej i drobiazgowej, fabryka daje nabywcom towar

z pierwszej ręki, po cenie fabrycznej.

Długoletnia praca i doświadczenie zawodowe pozwalają nam tuszyć sobie, że zadowolnimy tych, którzy się do nas zwrócą.

Upraszamy Szanownych Czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty polecane w piśmie naszem, lub w ogóle korzystający z działu ogłoszeń, raczyli powoływać się zawsze na „Mieszczanina“, (Sądeczanina), jako źródło, skąd informacye swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzanie tak pisma jak i ogłoszeń.

Właścicielka i wydawczyni: Tekla Gutowska. Naczelny i odpowiedzialny redaktor: Zygmunt Mayer.
Drukiem J. Litwińskiego w Wieliczce.